

Fragment dyskusji po projekcji filmu "Latawce" z udziałem:

Beaty Działowicz – reżyserki

Noorii Habebi – tłumaczki

Krzysztofa Kopczyńskiego – producenta (prowadzącego dyskusję)

Witolda Krassowskiego – fotosisty

Jacka Petryckiego – operatora

Jacka Szarańskiego – prowadzącego kurs filmowy w Szkole Artystycznej w Kabulu

Krzysztof Kopczyński: Proszę Państwa, chciałem Państwu opowiedzieć, jak powstawał ten film. Beata Działowicz została poproszona przez Polską Akcję Humanitarną o zrobienie reportażu z otwarcia szkoły artystycznej w Kabulu.

Ta szkoła została odbudowana za pieniądze zebrane przez Polską Akcję Humanitarną. Podczas realizacji reportażu, wpadła, wspólnie z Janiną Ochojską, na pomysł zrobienia tam kursu, który był tematem naszego filmu. Dzięki programowi Media Plus Development, Telewizji Polskiej a dokładniej Redakcji Widowisk Artystycznych 2 Programu, pojechaliśmy po raz pierwszy z Beatą do Kabulu we wrześniu 2004 roku na dokumentację.

Po raz drugi byliśmy tam z Beatą i Jackiem Petryckim w maju 2005 roku. Wtedy też zrobiliśmy pierwsze zdjęcia do filmu „Kamienna cisza”, drugiego filmu, który zrealizowaliśmy w Afganistanie. Po raz trzeci byliśmy już w składzie całej ekipy, przyjechaliśmy w końcu sierpnia 2006 roku i pozostaliśmy w Afganistanie do początków października 2006 roku. Wtedy też odbył się kurs. To, co udało nam się zrobić, mieliście Państwo okazję obejrzeć przed chwilą, oczywiście można poruszyć różne wątki, myślę, że jest ich bardzo dużo. Proponuję, żebyśmy zaczęli od pytań ze strony Państwa.

Pytanie: Co sprawiało Państwu największe trudności podczas filmowania?

Jacek Petrycki: Najkrótsza odpowiedź jest taka, że trudności komunikacyjne i nie chodzi mi o język, ale o zrozumienie. Nie chcę mówić o przepaści kulturowej, ale różnice mentalnościowe są tak ogromne, że dużo czasu nam zajęło, żeby zrozumieć sposób myślenia, bardzo odmienny i czasami bardzo zaskakujący. Ślady tego problemu są szczególnie widoczne w pierwszej części filmu.

Jacek Szarański: Ja mogę tylko potwierdzić to, co Jacek powiedział przed chwilą. Myślę, że aż tak dużo problemów nie było, skoro udało się zrobić film.

Beata Działowicz: Oprócz tego są tam inne trudności, na przykład stały kurz w nosie. To naprawdę jest straszny kłopot, a kurz w kamerach jest jeszcze większym kłopotem. Myślę, że te trudności z porozumieniem to były naprawdę bardzo poważne sprawy. Dam jeden przykład: Jacek bardzo często mówił „na przykład”: „Na przykład, jak kręcicie kogoś, to nie róbcie, jak gada po prostu, tylko na przykład jak pije herbatę”. Następnego dnia mieliśmy 16 filmów z ludźmi, którzy pili herbatę. (śmiechy) Więc sama idea zrozumienia przykładu była trudna.

Pytanie do Noori: Miałaś jakieś kłopoty?

Nooria Habebi: Miałam kłopot, bo mi nie było za bardzo wolno podchodzić do jakichś

ludzi i mówić z nimi. To mi sprawiało trudności.

Witold Krassowski: Ja miałem jeden wielki kłopot i ten kłopot nazywa się Jacek Petrycki. (śmiechy) Jacek Petrycki wymyślił sobie, że będzie filmował pod światło i co gorsza potrafił to uzasadnić. Ja, jako fotosista, czyli niejako na doczepkę do ekipy, jak stanąłem z aparatem za kamerą, to pod światło nic nie miałem. To, co się sprawdzało w kamerze, zupełnie się nie sprawdzało w aparacie. Jeżeli stanąłem ze światłem, to miałem w kadrze kamerę. I to był mój główny kłopot. (śmiechy)

Krzysztof Kopczyński: Ja jednak czulem się odpowiedzialny za całą ekipę i za to przedsięwzięcie, i czasami zastanawiałem się, czy w momencie, gdy stajemy się bohaterami raportu organizacji zajmującej się bezpieczeństwem w Afganistanie jako ludzie szczególnie nierozważni, to nie ma w tym trochę prawdy.

Pytanie (Janina Ochojska): Ja właściwie mam nie tyle pytanie, ile chciałam wam podziękować za ten film, dlatego że on naprawdę oddaje to, czym jest Kabul. Może nie to, czym jest Afganistan, bo Kabul bardzo różni się od prowincji, ale to życie, które pokazaliście, problemy ludzi, z którymi oni żyją, sposób myślenia, atmosfera tego miasta, to jest rzeczywiście ten Kabul i naprawdę bardzo, bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że ten film będzie mogło obejrzeć więcej ludzi, bo ważne jest to, żebyśmy wiedzieli o tym, jaki jest ten Afganistan, dlatego, że my o Afganistanie cały czas słyszymy w aspekcie wojny i naszego wojska. A Afganistan to są ludzie, którzy mają problemy i które możemy im pomóc zrozumieć i rozwiązać. Ja byłam w Afganistanie już po kursie i entuzjazm tych chłopców, chęć robienia czegoś w nich nie zgasła. Obudziliście w nich coś nowego, pięknego, oni chcą czegoś więcej i to jest już naprawdę bardzo cenne, to jest dodatkowy efekt tego filmu. Beato, tobie dziękuję osobiście, bo my się znamy, ale całej ekipie, której nie miałam okazji poznać, gratuluje. (brawa)

Krzysztof Kopczyński: Bardzo dziękujemy za tę opinię, jest dla nas bardzo ważna. Mogę państwu powiedzieć, że film będzie w najbliższy poniedziałek pokazany w 2 programie telewizji, w ramach takiej zasady, która telewizja publiczna od kilku lat stosuje, o godzinie 00.05. (śmiechy)

Pytanie: Dlaczego tak wcześnie?

Krzysztof Kopczyński: Będzie pokazany w wersji krótszej, telewizyjnej, 52-minutowej.

Pytanie: Dlaczego wybraliście tę dzielnicę Kabulu?

Beata Dzianowicz: To po prostu wybrali nasi studenci, my niczego im nie narzucaliśmy poza sprawami warsztatowymi. Szliśmy za nimi.

Krzysztof Kopczyński: Poza tym to często się odbywało blisko ich domów. Na przykład puszczanie latawców odbywa się w Kabulu w kilku miejscach szczególnie się do tego nadających, czyli wietrznych. Notabene chciałem Państwu powiedzieć, bo to dla tego filmu ma znaczenie zasadnicze, a być może nie wszyscy o tym wiedzą, że w okresie Talibów puszczanie latawców było w Afganistanie zabronione. Nie wolno było tego robić. Podobnie nie wolno było filmować. W tym filmie spotykają się dwie sfery, które podczas wojny były zakazane i o ile puszczanie latawców już nie budzi emocji, o tyle filmowanie jeszcze czasem tak. Spotykaliśmy się z przejawami niechęci wobec naszej ekipy filmującej, zresztą w filmie to było widać.

Pytanie: Film jest tak skonstruowany, że w pewnej warstwie jest opowieścią o warsztatach, które pan prowadził, a jednocześnie jego uczestnicy sami stają się opowieściami, co przenosi akcent na ten inny świat. Moje pytanie jest takie: kiedy ekipa wpadła na pomysł tego typu konstrukcji, czy już w okresie dokumentacji, czy później, podczas montażu, bo jest to bardzo istotny zabieg, no i gratulacje przede wszystkim dla reżysera i operatora, dla Krzyska nie, bo on ma tyle sukcesów, że już... (śmiechy)

Krzysztof Kopczyński: Myślę, że wszyscy mamy dużo sukcesów, (śmiechy) jesteśmy ludźmi sukcesu i nie można mnie z tej grupy wydzielać. Pytanie dotyczyło konstrukcji filmu, proszę Beato.

Beata Dzianowicz: To było zapisane w tzw. scenariuszu, o ile istnieje coś takiego, jak scenariusz filmu dokumentalnego. Później Jacek Petrycki trzymał na tym twardą rękę, pamiętał i był czujny, był zdecydowanie kimś więcej niż operatorem. On o to dbał.

Krzysztof Kopczyński: Niech opowie o tym.

Jacek Petrycki: Nie potrafię, bo nic takiego nie pamiętam. (śmiechy)
Ta konstrukcja była po prostu wpisana w pomysł filmu. Myślę, że nikt z nas nie zdecydowałby się jechać robić tego filmu, gdyby nie był on pomyślany w ten sposób, że jest on opowiadany na dwóch płaszczyznach. Dla mnie natomiast było pewnym odkryciem, że ten film nagle stał się filmem autotematycznym, to znaczy, że w tym filmie nagle zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, czym jest film dokumentalny dla nas, poprzez próby wytłumaczenia przez Jacka młodym ludziom, kompletnie niezorientowanym, czym jest dokument. O dziwo, to była dla mnie najbardziej fascynująca część tego filmu, w ogóle nie związana z egzotyką tylko związana z naszym zawodem.

Pytanie: Umknęło mojej uwadze, przez jaki okres był prowadzony ten kurs.

Jacek Szarański: Kurs był prowadzony przez 4 tygodnie.

Ta sama osoba: Gratuluję prowadzącemu kurs, bo określił, jaki jest postęp postrzegania świata uczniów.

Krzysztof Kopczyński: To są bardzo zdolni ludzie, zresztą uzdolnieni artystycznie, bo są studentami Szkoły Artystycznej. To jest szkoła, która ma bardzo długą tradycję. Przed wojną z Talibami wielu artystów, nie tylko afgańskich, tę szkołę kończyło. Talibowie ją zamknęli, Amerykanie ją zbombardowali, a Polska Akcja Humanitarna ją odbudowała (śmiechy) i myśmy dlatego postanowili tam zrobić kurs.

Witold Krassowski: Jest jeszcze jeden aspekt tego pytania, który Pan niechcący poruszył, mianowicie do jakiego stopnia ten kurs, i to, co Pan nazywa nauką, postępami, jest, to się brzydko nazywa, imperializmem kulturalnym. Ja rozumiem, że oni uczą się nowej technologii, nowego narzędzia, ta technologia, to narzędzie przychodzi z Zachodu, w związku z czym cała instrukcja obsługi, cała instrukcja posługiwania się tym narzędziem także przychodzi z Zachodu. Ale czy to, co my nazywamy nauką patrzenia, czy nauką posługiwania się tym narzędziem nie jest jednocześnie wypaczeniem? Oni mają swoją własną kulturę, oni mają swoje własne osądy, swoje systemy wartości. Czy oni tego nie zatracą?

Pytanie: Ostatnią sceną filmu jest premiera etiud uczniowskich. Jaki był przebieg tej premiery, jak oni to przeżyli, jakie były reperkusje i emocje z tym związane?

Jacek Szarański: Tak jak Pan zauważył, wszystko zwieńczyliśmy pokazem filmów i mogę przypuszczać, że pokaz był przeżyciem nie tylko dla autorów, ale przede wszystkim dla rodzin autorów. Nie oklamujemy się, tego typu zdarzenia nie mają miejsca często w tamtej rzeczywistości. Reakcja tego chłopaka, który puszczał latawce, który jest właściwie bohaterem tytułowym, a chyba jeszcze bardziej reakcja jego matki, urzekła nas wszystkich, bo było widać, że jest to przeżycie dla niej. Każdy zaprosił tam kogo mógł zaprosić.

Nooria Habebi: Kiedy rozmawiałam z rodzicami i znajomymi uczniów po pokazie, to czułam, że oni dopiero teraz zauważyli, że bardzo ciężko żyją i mają trudności. Było im bardzo smutno, bo na co dzień nie widzą swoich problemów. Dopiero jak oglądaliśmy film w kinie czy oglądaliśmy telewizję widzimy, że bardzo trudno żyjemy. Dla nich to było bardzo ciężkie przeżycie.
(brawa)

Pytanie: Jak sami twórcy dokumentu oceniają filmy, które nakręcili uczniowie na kursie, czy któryś z nich szczególnie zapadł wam w pamięć? To jest pytanie przez pryzmat tego, co powiedział pan fotosista, że to jest inna kultura, zupełnie inna hierarchia wartości tam obowiązująca. Chciałam się więc dowiedzieć, czym dla was są filmy, które tam powstały.

Jacek Szarański: Dość trudno się odpowiada na pytanie o ocenę, tym bardziej, że na sali są moi byli profesorowie z filmówki. (śmiechy) Gdy to wszystko się zaczynało, to przypuszczam, że każdy z nas miał wątpliwości, czy ten kurs do czegoś doprowadzi, czy jest sens go prowadzić. Te wątpliwości z czasem znikaly, by potem przerodzić się w zdziwienie, że to, co oni pokazują jest tak naprawdę bardzo szczerze. Mieliśmy do czynienia z pokazaniem Kabulu na 8 różnych sposobów. Oczywiście, każdy z nas miał swoje ulubione filmy, swoich ulubionych twórców, ale ja bym chciał, żeby moi profesorowie o mnie powiedzieli na pierwszym roku, że zrobiłem taki postęp. Moim zdaniem, jak na tę rzeczywistość, w jaką oni weszli (pierwszy raz kamery w ręce, pierwszy raz sposób patrzenia), to chyba zostawili bardzo pozytywne wrażenie.

Beata Działowicz: Oni mieli kłopot z układaniem całościowej wizji świata. Oczywiście myśmy przez miesiąc nie byli w najmniejszym stopniu w stanie nauczyć ich montażu, natomiast uczniowie byli nam w stanie dostarczyć swoje impresje, swoje pomysły, ale nie potrafili ubrać tego w całość. Na przykład pod względem operatorskim niektórzy wydawali mi się nieprawdopodobnie utalentowani. Ten chłopak, który nakręcił film o piekarniach, jest synem dyrektora. Myśmy go nie wytypowali na kurs i dyrektor zaczął nas naciskać, żebyśmy go wzięli. Odmówiliśmy. Ale znowu Jacek Petrycki nad nami czuwał, powiedział: „Bierzmy go, damy mu wycisk i tyle.” (śmiechy) Chłopak siedział z półotwartą buzią, wydawało się, że niewiele rozumie, po czym trzeciego dnia przyniósł nam zdjęcia z piekarni. Nam po prostu kapcie spadły. On rzeczywiście dalej się nie rozwinął, ale jego świadomość plastyczna była dla nas zupełnie zaskakująca. Poza tym wszyscy nas przed filmem przestrzegali, że to będzie tak, że Jacek Petrycki będzie brał kamerę lewą ręką i kręcił te ujęcia uczniów i my to wmontujemy. I naprawdę, proszę Państwa, nie było tak, po prostu ci chłopcy byli niebywale zdolni. Jedyna dziewczyna, która brała udział w kursie, była bardzo inteligentną osobą, ale niestety nie miała tego czegoś. Natomiast większość z tych chłopaków naprawdę jest talentami, tylko mieli problemy z całościowym ogarnięciem tematu.

Osoba z sali: Po pierwsze chciałam powiedzieć, że film był dla mnie olbrzymim przeżyciem, ponieważ byłam w Afganistanie ponad 30 lat temu, dosłownie przed samym wkroczeniem wojsk radzieckich do Afganistanu. To, co oddał ten film, to faktycznie było czuć: ten wiatr szumiący niesamowicie, ten pył wciskający się w nozdrza i ten koloryt Kabulu. Z tym, że uważam, że emisja telewizyjna spowoduje zatracenie charakteru tego filmu i nie odda panującego w nim nastroju.

Krzysztof Kopczyński: My też tak uważamy. (śmiechy)

Ta sama osoba: Niestety, małe okienko telewizyjne tego nie odda, a temat jest tak poważny, że powinien pójść na ekrany. My teraz tylko słyszymy, że w Afganistanie nasze wojsko tak postępowało, czy inaczej. My nie czujemy Afganistanu. Tu była pokazana tylko cześć prawdziwej nędzy, był pokazany brak wody. Na przykład kompletnie nie było pokazane, co się robi z fekaliami, tak jak u nas się kiedyś wapno nosiło w nosidłach. Przez moment była tylko pokazana zanieczyszczona rzeka Kabul. Naprawdę uważam, że ten film powinien być rozpowszechniony, a my powinniśmy zdać sobie sprawę, że jest takie miejsce, gdzie ludzie nie mają gdzie spać, nie mają co jeść, nie mają wody, która jest podstawowa. A sam Afganistan jest przepiękny i powinniśmy ich trochę wesprzeć. Dziękuję bardzo, bo film był niesamowity i był dla mnie szalonym przeżyciem. (brawa)

Krzysztof Kopczyński: Dziękujemy bardzo. Proszę o ostatnie pytanie.

Pytanie: Ja mam pytanie, może dobrze, że to będzie ostatnie: czy jest jakaś kontynuacja? Nakręciliście Państwo film i daliście dzieciakom, młodzieży chwile radości, współpracy z zagraniczną ekipą filmową, pracy z kamerą. Wasz film, mam nadzieję, będzie odnosił sukcesy. Czy jakaś kontynuacja tego, czego oni się nauczyli, czy ktoś później będzie nad nimi sprawował pieczę? Czy to jest w zasadzie epizod zakończony.

Głos z sali: Pokazaliście nową formę sztuki.

Krzysztof Kopczyński: Podarowaliśmy im te kamery, których używali do pracy i słyszeliśmy od pani Janiny Ochojskiej, że nasz najmniej zdolny student prowadzi teraz w szkole następny, długi kurs filmowania. (śmiechy) Jest to zatem kontynuacja tego, co zaczęliśmy robić. Oczywiście można by pomyśleć o kontynuacji w postaci zajęć filmowych na uniwersytecie, dostawaliśmy takie propozycje. Dostaliśmy nawet propozycję stworzenia kanału telewizyjnego w Afganistanie. Tam są w tej chwili 3 kanały telewizyjne i nasz na pewno byłby lepszy od tych trzech (śmiechy), ale nie podjęliśmy się tego zadania, ponieważ jest to zadanie bardzo trudne.

Organizacja tego kursu była również bardzo trudna i chyba już nie jesteśmy w stanie zorganizować następnego. Ale mamy nadzieję, że ten film przyczyni się do zainteresowania kontynuacją podobnych zajęć w Afganistanie. Zresztą są organizacje pozarządowe z różnych krajów, które próbują to zrobić.

My, zwłaszcza z Beata, oglądaliśmy wiele filmów w Afganistanie, jakie powstały w ostatnich latach, w tym również filmy, które były realizowane z pomocą tych organizacji. Oczywiście wśród tych filmów nie było żadnego, który byłby lepszy, niż nasz (śmiechy), ale jednak takie próby są i ta edukacja w dziedzinie telewizji czy filmu tam się odbywa. Jest zresztą w 7-milionowym Kabulu 8 działających kin i w tych kinach są puszczane

filmy z Bollywood. Wiem też, że Hindusi zbierają się do otwarcia wydziału filmowego na uniwersytecie w Kabulu. Różne działania tego typu są podejmowane.

My będziemy się starali, jak już nasz film zacznie być oglądany w świecie, załatwić naszym najzdolniejszym studentom jakieś stypendia zagraniczne, żeby mogli ewentualnie te umiejętności doskonalić gdzieś w Europie, czy nawet w Polsce. Czy ktoś ma jeszcze jakieś ważne pytanie?

Pytanie: Pani tłumaczka powiedziała taką wstrząsającą rzecz, że oni po obejrzeniu swoich etiud wpadli w depresję, jak się zorientowali, jak ciężkie jest ich życie. Chciałem zapytać o Wasze samopoczucie po obejrzeniu tego filmu. (śmiechy)

Jacek Petrycki: Ja się bardzo dobrze czuję i jestem szczęśliwy, że jestem w Polsce. (śmiechy)

Jacek Szarański: Ja mogę tylko pogratulować Beacie. Bardzo fajnie się chyba ogląda ten film, nie tylko dlatego, że jest fajny, ale także dlatego, że jest prawdziwy.

Beata Działowicz: A ja bardzo żałuję, że prace nad tym filmem się skończyły, chętnie bym jeszcze tak z 2 lata.... (śmiechy)

Nooria Habebi: Ja gratuluję Beacie i pozostałym kolegom.

Witold Krassowski: A ja po obejrzeniu tego filmu zdałem sobie sprawę, że jednak bardzo niewiele rozumiemy z tego, co się tam dzieje.

Krzysztof Koczyński: A ja nie odpowiem na pana pytanie (śmiechy), zachowam to, co myślę w tajemnicy, a Państwu dziękuję bardzo za przybycie.

Beata Działowicz: Dziękuję.
(brawa)